



Cenzura na świecie

W ostatnich kilkunastu latach na świecie zatriumfowała wolność. Jednak nie wszystkie narody jej uległy. Białoruś, Rosja, Chiny - to tylko niektóre z krajów, których mieszkańcy wciąż mają zakneblowane usta i nie mogą publicznie wygłaszać swoich poglądów. Pamiętajmy, że każdy przypadek powinniśmy rozpatrywać oddzielnie, ponieważ cenzura posiada różne oblicza.

Chiny - Internet

Narodowy Kongres Ludowy Republiki Ludowej Chin zatwierdził prawo internetowej cenzury. Zgodnie z tym rozporządzeniem, zostały wprowadzone liczne ograniczenia przez chiński rząd, a obecnie cenzura w sieci jest tam ciągle wdrażana, przede wszystkim przez dostawców Internetu, których właścicielami są osoby działające na szczeblu państwowym, wielkie kompanie biznesowe oraz organizacje. Cały projekt ma prześmiewczą nazwę - Złota Tarcza (z ang. Golden Shield). Jedynie część Chin uchroniła się przed wprowadzeniem internetowej cenzury – jest to Hong Kong oraz Macau, które posiadają odrębny system prawny, tak więc ustawy zatwierdzone przez Rząd Ludowej Republiki Chin ich nie dotyczą.

Poza terytorium Chin cała akcja nosi nazwę Wielkiej Ściany Ogniowej Chin (z ang. Great Firewall of China). Jest to nawiązanie do sieciowych zabezpieczeń zwanych firewall'ami, oraz Wielkiego Muru Chińskiego. System blokuje lub ogranicza dostęp do zawartości wielu gałęzi Sieci poprzez nieprzepuszczanie adresów IP oraz stosowanie tradycyjnych firewalli, adresów proxy oraz blokowanie portów. Dodatkowo system ten ingeruje w adresy DNS podczas próby wyświetlenia witryny. Jednak wygląda na to, że rząd chiński nie kontroluje systematycznie zawartości Internetu, co jest oczywiście wysoce niepraktyczne.

Jednym z podstawowych działań systemu blokującego treści chińskiego Internetu jest blokowanie wyników wyszukiwarek. Dokładnie jest to lista słów, po których wpisaniu w popularnych wyszukiwarkach takich jak Google, Yahoo! czy też chiński serwis Baidu, nie otrzymamy żadnych wyników, ale komunikat: "Strona nie może zostać wyświetlona."

Wielokrotne próby przeszukiwania na wybrane hasła powoduje całkowite zablokowanie wyszukiwarki, przypuszczalnie jest to blokada na wybrany numer IP. Krótko mówiąc, jeżeli jakiś termin znajduje się na liście zablokowanych, to żadna sekwencja znaków, choćby nieświadomie zawierająca to hasło, nie wyświetli nam poszukiwanych wyników.

Mimo, że ta metoda działania wywołała poważne kontrowersje na Zachodzie, to nie jest to jednak jedyna metoda cenzurowania stosowana przez Rząd Republiki Ludowej Chin. Drugi sposób, choć stosowany nieco rzadziej, jest o wiele bardziej skuteczny. Chodzi tu o

wyłapywanie odpowiednich ludzi tworzących strony internetowe mieszkających na terenie Chin. To daje praktycznie 100% skuteczność unieszkodliwiania webamsterów oraz ich witryn.



Praktycznie jednak Rząd Chin nie posiada odpowiednich środków do monitorowania każdego chatu, forum dyskusyjnego czy też bloga. Dlatego lokalni dostawcy Internetu zatrudniają dodatkowych pracowników, kolokwialnie nazwanych „Dużymi Matkami” (z ang. Big Mamas), którzy są swego rodzaju „moderatorami” usuwającymi wszelkie komentarze mogące zawierać różnorakie treści polityczne. W mieście Shanzen tacy 'internetowi milicjanci' dorobili się nawet swoich maskotek o imieniu Jingjing i Chacha. Ten humorystyczny akcent nie zmienia jednak faktu, że komentarze internatów, wyrażające myśli i idee wolności słowa są usuwane. Na pocieszenie dodajmy, że są to głównie przypadki, kiedy rząd chiński składa oficjalne skargi lub zażalenia w sprawie takich debat i przemówień. Usuwane są również historie, które niekorzystnie świadczą o władzy. Tak było, kiedy to pisano o wybuchu w jednej ze szkół w 2001 roku. Lokalne władze próbowały zatuszować całą sprawę, wmawiając, że to uczniowie nielegalnie produkowali fajerwerki. Odpowiednie organy rządowe zareagowały natychmiast i kazano opowieść wymazać z Internetu, lecz było już za późno, bo news ten został rozpowszechniony na masową skalę na całym świecie. Czasami podczas moderowania internetowych wpisów na forach, wyżej wspomniani 'milicjanci' usuwają wybrane słowa pozostawiając luki w tekście, przez co internauci sami muszą się domyślać jaki był sens takiej wypowiedzi.

Do tej pory mowa była przede wszystkim o cenzurze treści politycznych. Jak się okazuje, nie tylko one są blokowane. Od 2004 roku powstało sporo blogów na temat życia erotycznego ich właścicieli. Na przykład dwie kobiety Muzi Mei i Zhuying Qingtong pisały on-line swoje dzienniki, w których zawierały opis swojego życia seksualnego. Zyskały przez to niemałą popularność. Oczywiście wkrótce media ostro skrytykowały tego typu "działalność", lecz do tej pory nic konkretnego nie działo się w tej sprawie. To wydarzenie zbiegło się również z publikacją artystycznych zdjęć, gdzie osoby pozujące były nagie oraz innych fotek w stylu bikini czy topless. Jest jeszcze za wcześnie, aby mówić tutaj, jak daleko posunie się rząd Chin w tej kwestii. Jednak pewne jest, że nie pozostanie to bez odzewu, mimo, że władców azjatyckiego kraju bardziej interesuje polityka niż seks... Mimo to już teraz kontrolowane są chaty i strony poświęcone dorosłym, również te zawierające oferty dla randkowiczów. Jak wiemy, zawsze znajdują się osoby, które będą chciały przeciwstawić się tyrani. I teraz nie zabrakło poszukiwaczy sposobu na ominięcie internetowej cenzury. Pierwszy sposób to połączenia VPN i SSH poza granicę Chin, które nie są zablokowane, więc ominięcie Wielkiej

Ściany Ogniowej Chin jest wręcz trywialnym zadaniem dla osób posiadających odpowiednie połączenie do Internetu oraz nieco hakerskich zdolności. Istnieje również odrębna sieć Tor, która też nie jest zablokowana i stanowi doskonałą furtkę do ominięcia cenzury w Sieci. Daje ona dobrą możliwość uploadu i downloadu danych, jednak nie gwarantuje wysokiego bezpieczeństwa, gdyż sieć nie jest odporna na inwigilatorskie działania chińskich informatyków rządowych. Istnieją również specjalne kanały HTTP/HTTPS, które działają w podobny sposób co Tor. Jedną z nich – Your Freedom (z ang. Twoja Wolność) działa i dodatkowo oferuje kodowane przesyłanie danych. Innym godnym uwagi "trickiem" pewnego internauty było zastosowanie lustrzanego odbicia strony Google. Wszystko wyświetlane jest w odwrotnym porządku tak jak [tutaj](#). Jednak wszystko łatwo daje się rozczytać, właśnie po zastosowanie lusterka. Lecz rząd Chin uznał, że strona ta nie łamie żadnych praw i nie została zablokowana. Jeszcze jednym z pomysłów było wypuszczenie na rynek oprogramowania UltraSurf, które pozwalało do woli surfować po Internecie przy użyciu Internet Explorera, bez możliwości zostania wykrytym.

Przykładowe ocenzurowane terminy to "demokracja", "prawa człowieka", "dyktatura", "anty-komunizm", "komunistyczni przestępcy", "masakra", "ludobójstwo", "4 czerwca", "Matki Tiananmen" i cała masa innych pojęć związanych z wolnością słowa oraz osobami, które publicznie o nią walczą.

Tłumaczenie angielskiego artykułu [Internet censorship in mainland China](#) dostępnego na licencji GNU FDL.

Przetłumaczył Bartosz Rychlak.

Białoruś

Białoruś nigdy nie miała szczęścia do własnej państwowości. Najpierw jako część Księstwa Litewskiego, następnie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wreszcie, wskutek rozbiorów, jako część carskiej Rosji. Po niespełna rocznym trwaniu Białoruskiej Republiki Narodowej w 1919 roku Białoruś została podzielona między odradzającą się Rzeczpospolitą a Rosję Radziecką. Zawieruchę drugiej wojny światowej przetrwała pod jarzmem sowieckim, by pozostać tam aż do 1991 roku, kiedy oficjalnie ogłoszono jej niepodległość. Niestety, już 3 lata później w przeprowadzonych wyborach prezydenckich dały o sobie znać proradzieckie sympatie większej części społeczeństwa, które na ten urząd wybrało Aleksandra Łukaszenkę. W czasie kampanii prezydenckiej obiecywał on zacieśnienie stosunków Białorusi z Rosją i wkrótce słowom tym stała się zadość - już rok później w referendum Białorusini, z "drobną" pomocą urzędników w komisjach wyborczych, opowiedzieli się za zrównaniem w prawach języka rosyjskiego z białoruskim, integracją z Rosją oraz przywróceniem komunistycznej flagi i godła. W 1996 roku zaczyna się nowy etap działalności Łukaszenki - ugruntowywanie swojej władzy. Zaczęło się od aresztowania jednego z poetów za wiersz "Zabij prezydenta!" i poprzez zamykanie kolejnych opozycyjnych gazet oraz rozgłośni radiowych, zmuszanie do wyjazdu

cenionych literatów (którzy mieli dość wszechobecnej cenzury ich utworów, a często też szkalowania) doszło do radzenia sobie z opozycją i niewygodnymi dziennikarzami przy pomocy pistoletu z tłumikiem. Na potwierdzenie tych słów warto przytoczyć takie nazwiska jak przedsiębiorca Anatol Krasowski czy operator ORT Dmitrij Zawadski, którzy "zaginęli" bez śladu oraz opozycjonista Anatol Majsien, który "nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności" zginął w katastrofie jako jedna z pierwszych ofiar reżimu.

Pozostał nam najistotniejszy dla nas aspekt - cenzura. Nic dziwnego, że w państwie, gdzie jeszcze nie tak dawno za szerzenie niepoprawnych politycznie treści można było dostać kulkę w tył głowy nie istnieje żadne większe opozycyjne medium. Wszystkie opozycyjne radiostacje nadają z terytorium Polski lub Litwy, są zresztą przez władze białoruskie zagłuszane. Na granicy celnicy kontrolują wjeżdżających pod kątem przywożenia większej ilości prasy w obawie o kolportaż drukowanych za granicą periodyków opozycyjnych. W nawiązaniu do powyższych przykładów aż dziwi fakt dopuszczenia do głosu podczas ostatnich wyborów kandydatów opozycyjnych, co prawda tylko dwa półgodzinne wystąpienia w telewizji i dwa radiowe, ale zawsze to dysydencki głos w rządowych mediach. Nie oznacza to jednak bynajmniej, że cenzorzy już wkrótce staną się bezrobotni - wręcz przeciwnie, cenzura w białoruskich mediach nadal ma się dobrze. Nie można znaleźć miejsca na jakąkolwiek ambitniejszą kulturę czy debatę (nie daj Bóg polityczną), gdyż zabrakłoby czasu na chwalenie osiągnięć narodu białoruskiego i wystąpienia Łukaszenki - ojca narodu, który chroni go przed zgnilizną zachodu. Dlatego większość białoruskiego życia kulturalnego przeniosła się do Polski; by wspomnieć tu tylko Basowiszczu - festiwal białoruskiej muzyki młodzieżowej w Gródku k/Białegostoku. Cieszy zaangażowanie Polski w budowę prawdziwej demokracji na Białorusi - pod koniec zeszłego roku w ramach wspólnej akcji Gazety Wyborczej i Amnesty International pismo wyszło z okładką zamazaną flamastrem tak, żeby wyglądało to na ingerencję cenzorską. Napis na dole głosił: "tak wygląda wolność słowa na Białorusi". Warte uwagi jest także zaangażowanie Polski w tworzenie i prowadzenie rozgłośni nadających w języku białoruskim na terytorium Białorusi - radio Racja z Białegostoku, finansowane z budżetu państwa, czy też istotny udział w budowie Radia Unii Europejskiej, przy współpracy z Niemcami, Rosjanami i Litwinami. Miejmy nadzieję, że te drobne kroki w dalszej perspektywie wytyczą drogę do budowy podstaw prawdziwej demokracji i obalenie obecnego ustroju, który niektórzy określają jako republika prezydencka z elementami państwa totalitarnego...

Romuald Rzeszutko

Korea Płn.

Kwestia cenzury w przypadku Korei Północnej zdaje się być tylko skromnym dodatkiem do prawdziwych problemów trapiących to państwo. Reżim Kim Dzong Ila stosuje wobec swoich obywateli metody radzieckie, traktując ich jak niewolników. Obozy, których "metody resocjalizacyjne" do złudzenia przypominają te stosowane przez hitlerowców (powszechny

głód, skrajna przemoc fizyczna, często prowadząca do śmierci, wysoka śmiertelność dzieci) stanowią miejsce kaźni nawet dla 200 000 osób, których często największym przewinieniem jest fakt posiadania rodziny "na zachodzie" czyli poza granicami Korei Północnej. W najlepszym przypadku takie osoby, jeśli uda im się uniknąć wizyty w obozie, będą "tylko" dyskryminowane przy rozdziale dóbr, podobnie jak inni przedstawiciele "wrogich" klas. Monstrualne nakłady na zbrojenia powodują brak środków na żywność, w wyniku czego kraj ten często nawiedzają klęski głodu powodujące śmierć setek tysięcy ludzi. Gdyby nie pomoc organizacji charytatywnych, opłakane skutki takiej polityki przybrałyby jeszcze większe rozmiary. Wolności osobiste praktycznie nie istnieją - koreańczycy nie dość, że nie mogą wyjeżdżać za granicę, to jeszcze muszą posiadać specjalne pozwolenia do podróżowania po kraju. Jakby tego było mało, obywatelom KRLD nie wolno prowadzić niekontrolowanych rozmów z cudzoziemcami. Jak widać, Korea Północna najbardziej zbliżyła się do standardów orwellowskiej cenzury totalnej. Co do samej cenzury - tu także omawiane państwo bije niechlubne rekordy. W rankingu przygotowywanym przez organizację Reporterzy Bez Granic, która monitoruje poziom poszanowania przez państwa świata wolności prasy, KRLD znalazła się na ostatnim, 167 miejscu, jako kraj w którym standardy te są najgorzej przestrzegane. Po lekturze powyższego akapitu nie powinno to jednak dziwić - czy kraj z obozami koncentracyjnymi może sobie pozwolić na wolność słowa? Propaganda i kult "Wielkiego Wodza" Kim Ir Sena (pierwszego prezydenta KRLD, ojca obecnego satrapy) oraz "Umiłowanego Przywódcy" Kim Dzong Ila - to jedyne, co mają do zaoferowania północnokoreańskie media, w całości kontrolowane bądź to przez partię rządzącą, bądź też osobiście przez dyktatora. Telewizory i radia, które można kupić na terenie Korei Północnej są nastawione na odbieranie jedynie częstotliwości mediów oficjalnych oraz zabezpieczone plombami przed ewentualnymi przeróbkami. Próba takich modyfikacji czy odbieranie stacji radiowych i telewizyjnych innych niż oficjalne może skończyć się zsyłką do obozu. Ponura północnokoreańska rzeczywistość, gdzie brak wolności słowa jest mniej istotny niż głód czy widmo obozu za najmniejsze przewinienie trudno porównywać do analogicznych sytuacji w historii naszego kraju - może co najwyżej z okresem tuż po drugiej wojnie światowej, kiedy przydział jedzenia zaspokajał tylko część głodu a komuniści toczyli walkę z postpartyzanckim podziemiem niepodległościowym lub z ciemnym okresem stalinowskiej nocy, do 1953 roku, kiedy cenzura najbardziej dawała o sobie znać. W takiej sytuacji dziwi obojętność społeczności międzynarodowej, która poza sytuacjami naprawdę kryzysowymi jak klęska głodu, nic nie robi w kwestii poprawy bytu mieszkańców Północnej Korei. A szkoda...

Romuald Rzeszutko

Singapur

Gdzieś na Archipelagu Malajskim znajduje się państwo-miasto Singapur. Polakom kojarzy się ono najczęściej z zaawansowanymi technologiami oraz wieżowcami wzniesionymi w samym

centrum tropików. Dawna twierdza oraz kolonia brytyjska jest obecnie niezależnym centrum gospodarczym regionu. Jednak mało kto wiąże ten niewielki kraj z cenzurą. Słyszając to słowo, wszystkim przychodzi na myśl Korea Północna, Chiny oraz Białoruś, a o Singapurze słyszeli nieliczni. Tymczasem sytuacja tam nie wygląda ciekawie. Reporterzy Bez Granic sklasyfikowali Singapur na 140 ze 167 miejsc pod względem wolności słowa i publikacji. Wszystkie sprawy związane z filmem i publikacjami video reguluje ustawa filmowa z 1981 roku. Choć cenzura filmowa była w Singapurze zawsze niezwykle dokładna, obecne regulacje pozwalają na pokazywanie zdecydowanej większości filmów z Hollywood, w najgorszym wypadku z wyciętymi niektórymi scenami. Nagrania przedstawia się Forum Cenzorów Filmowych, którzy klasyfikują dzieło ze względu na dostępność dla poszczególnych grup wiekowych:

1. G (General) – dla wszystkich.
2. PG (Parental guidance) – dla wszystkich, w obecności dorosłych.
3. NC16 (not for children under 16) – powyżej 16 lat. Film zawiera elementy erotyki oraz pewną ilość przemocy.
4. M18 (matured 18) – powyżej 18 lat. Film może zawierać elementy erotyki, przemoc oraz poruszać sprawy religijne.
5. R21 (restricted 21) – powyżej 21 lat. Film zawiera sceny erotyczne, przemoc i porusza sprawy religijne.
6. Not Allowed/Banned – dzieło zakazane z powodu promowania kontrowersyjnych treści.

Wszelkie oczernianie religii, narodowości i kultury jest surowo zakazane. Ponadto zakazowi publikacji podlegają filmy partyjne pod karą 100 000 \$ lub do dwóch lat pozbawienia wolności. Ustawa bardziej szczegółowo definiuje, co rozumiemy pod pojęciem filmu politycznego: jest to ogłoszenie wykonane przez lub na zamówienie dowolnej partii politycznej Singapuru lub każdego innego stowarzyszenia, którego działalność odnosi się do singapurskiej polityki lub jakiegokolwiek gałęzi z nią powiązanej. Wyjątki są robione dla prac „tworzonych wyłącznie w celach relacjonowania aktualnych wydarzeń”, a także filmów instruktażowych podczas wyborów i referendów.

Scenariusze wszystkich przedstawień i koncertów odbywających się na terenie Singapuru muszą uzyskać zgodę Jednostki Ewidencjonowania Rozrywek Publicznych (PELU), która ma prawo zakazu wystawiania dowolnego dzieła, jeżeli jego treść szkodzi interesowi społecznemu. Jeśli chodzi o telewizję, wszystkie lokalne kanały telewizyjne oraz 14 stacji radiowych jest kontrolowanych przez państwowe przedsiębiorstwo MediaCorp. Kanały płatnej telewizji dostępne są w sieciach kablowych, lecz bez niektórych programów (np. zakazany od 2004 roku serial „Seks w wielkim mieście”). Posiadanie anten satelitarnych jest zabronione, choć międzynarodowe audycje takich stacji, jak CNN i BBC mogą być odbierane w telewizji kablowej StarHub.

Prasa kontrolowana jest przez Singapurski Holding Wydawniczy, w której wszystkie stanowiska kierownicze obsadzone są przez rząd na mocy ustawy o czasopiśmie z 1974 roku. W Singapurze zakazana jest dystrybucja malezyjskich dzienników i czasopism. Podobne ograniczenia nakłada Malezja na publikacje singapurskie.

Internet jest udostępniany w Singapurze przez trzech dostawców podlegających Urzędowi Rozwoju Mediów (MDA). Ich obowiązkiem jest blokowanie witryn internetowych zagrażających bezpieczeństwu publicznemu, obronności, a także uderzających w inne religie i grupy etniczne. Na zlecenie Ministerstwa Edukacji nie można także dostać się na strony pornograficzne lub promujące homoseksualizm. Rząd czuwa także nad internetowymi blogami. W kwietniu 2005 roku jeden z internautów został zmuszony do wystosowania oficjalnych przeprosin i zamknięcia swego blogu za krytykę rządowej agencji A*STAR. We wrześniu aresztowano trzy osoby za rozpowszechnianie treści rasistowskich w Internecie, z czego dwie dostały później kary więzienia.

Singapur jest relatywnie niewielkim krajem, dlatego też łatwo opleść go cenzorską siecią inwigilacji. Zastanawiać może, jak nowoczesne państwo posiadające szereg zaawansowanych technologii daje sobie radę w środowisku ograniczonej wolności wypowiedzi. Jest to jednak temat na osobny artykuł.

Tomasz Jędrzejewski na podst. [Censorship in Singapore](#).

Zobacz także

- [Controlling the Internet: The use of legislation and its effectiveness in Singapore \(PDF\)](#)
- [The Internet and Political Control in Singapore \(PDF\)](#)
- [Artistic ambitions don't play well in uptight Singapore](#)

Źródło: [LO. KEN Team](#)

Licencja: [Creative Commons - użycie niekomercyjne - bez utworów zależnych](#)